

# Marian Filar

---

## Po co?

---

Palestra 49/11-12(563-564), 144-145

---

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



*Marian Filar*

## Po co?

Uff, no to o jednak mały włos (a właściwie o trzy głosy) uniknęliśmy kompromitacji na cztery fajerki! To by bowiem dopiero było, gdyby duży kraj środkowoeuropejski, aspirujący do rangi lokalnego lidera, a nawet członka europejskiej „wielkiej piątki”, przywrócił w swym ustawodawstwie karnym karę śmierci, sprowadzając się tym samym do rangi cywilizacyjnego bantustanu i marginalizując się tym samym na długie lata. Wprawdzie najgorszego uniknęliśmy, ale i tak nie ma powodu do specjalnej radości, gdy uświadomimy sobie, że w tej oczywistej sprawie uzbierało się w parlamencie tak mizerną większość, a przedstawicielka partii (sama zresztą mająca poważne problemy z prawem) z parlamentarnej mównicy snuła rozważania, czy wykonanie tej kary przez śmiercionośny zastrzyk nie byłoby bardziej humanitarne niż tradycyjne powieszenie. Cóż, widać jaka partia, taka humanistka! W tradycji polskiego ustawodawstwa karnego kara śmierci miała zresztą swoiste „szczęście” do rozstrzygnięć „o włos”. Warto przecież pamiętać, iż w komisji kodyfikacyjnej kodeksu karnego z 1932 r. kara ta „przeszła” tylko jednym głosem! Ale to na litość boską było przeszło 70 lat temu. Można by mieć nadzieję, że po hekatombach II wojny światowej i latach stalinowskiego terroru sądowego coś się w naszej mentalności zmieniło, a tu okazuje się, że niewiele. No i po co nam ta cała tragifarsa była potrzebna? Z góry przecież było wiadomo, że z prawnomiędzynarodowego punktu widzenia przywrócenie AD 2004 takiej kary było po prostu niemożliwe. I trudno uwierzyć, że nie wiedzieli o tym ani doktorzy habilitowani prawa, ani byli prokuratorzy liderujący ugrupowaniu politycznemu, które rzecz całą inspirowało. No, choć niezupełnie. Jesteśmy państwem suwerennym i możemy do swego ustawodawstwa wprowadzić takie kary, jakie zechcemy, z wbiciem na pal włącznie. Tylko że to oznaczałoby konieczność pożegnania się z międzynarodowymi wspólnotami euro-

pejskimi, do których przynależymy z tak wielkimi nadziejami. I to w czasie, gdy z tych samych względów z kary tej rezygnuje Rosja i Turcja! I po jakie licha? By partia-promotorka owego „wisielczego” pomysłu zyskała w nadchodzących wyborach o 2% więcej głosów? No bo przecież nikt poważny chyba nie wierzy w kryminologiczną bajeczkę, że istnienie kary śmierci wpływa znacząco na obniżenie liczby zabójstw tam, gdzie ona obowiązuje. Nawet jeden z jej liderów o wyglądzie cherubinka, wymachujący po Sejmie jakimś obrazkiem, z jakimiś amerykańskimi badaniami, które mają wykazać, że jest przeciwnie. Bo nawet początkujący asystent w każdej kryminologicznej katedrze na polskich uniwersytetach dobrze wie, że tzw. jednoczynnikowa koncepcja etiologiczna w kryminologii to po prostu nieporozumienie. I na taki lub inny stan przestępczości wpływa zawsze wiele czynników wzajemnie ze sobą powiązanych, a nie sztucznie wyizolowana okoliczność koincydalna.

Taka wiara przypomina stary dowcip o afrykańskich szamanach, którzy doradzili swemu wodzowi plemiennemu, skołatanemu brakiem opadów deszczu w jego kraju, by w celu ich wywołania zbudował piłkarski stadion i wypuścił nań dwie piłkarskie drużyny, bo będąc na studyjnej podróży w Anglii, podczas której wybrali się na mecz, odnotowali, iż gdy tylko na boisko wbiegły dwie drużyny, lunęło jak z cebra.

Zostawmy zresztą Amerykę i Afrykę. W międzywojennej Polsce, w której kat Maciejewski (ten od Felka Zdankiewicza – morowego chłopaka) miał pełne ręce roboty, wskaźnik zabójstw na 100 tys. mieszkańców był dwa razy wyższy niż w chwili obecnej! I w jakim to czasie sejmowi zbawcy Ojczyzny wyskakują z tym pomysłem? Gdy od trzech lat liczba zabójstw w Polsce nieznacznie, choć systematycznie spada (2001 r. – 1325, 2002 r. – 1189, 2003 r. – 1039)? I gdy adrenalina w polskim kotle bulgoce coraz wyraźniej, a poziom wzajemnej agresywności w stosunkach społecznych wzrasta w oczach. No to dalejże – jeszcze kilka szuflki węgla pod ten kocioł! Po co? A może po to, iż jak to cynicznie wyznał jeden z liderów owego ugrupowania, by wystartować z pomysłem na „dożywotnie dożywocie”, posyłając do skołowanych ludzi sygnał „chcieliśmy was uratować, a jajogłowe profesorki z frontu obrony przestępców nie pozwoliły. Nie ustajemy jednak w naszych dla Was trudach. Wprowadźmy więc przynajmniej dożywotnie dożywocie”. I kto by tam przejmował się ostatnimi badaniami prof. Rzeplińskiego, które wykazały, że „dożywotnie dożywocie” i tak już w Polsce faktycznie mamy, bo osoby skazane na karę dożywocia na ogół umierają w więzieniach. Nie o to chodzi! Chodzi o to, by znów odsmażyć odsmażany już wielokrotnie przedwyborczy kotlet. I dlatego, choć dobrze, że uniknęliśmy cywilizacyjnego blamażu, szczególnie rozradowany nie jestem.